

Prof. Radosław Zenderowski: Czego (nie)nauczyły nas Austro-Węgry?

Istnienie skonsolidowanej Europy Środkowej nie jest dziś na rękę zarówno Moskwie, jak i Berlinowi, Londynowi czy Paryżowi, o Brukseli nie wspominając - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”:
Projekt: Internarium tekst prof. Radosława Zenderowskiego.

Gdy w Pradze, Krakowie, Lwowie, Lublaniu, Budapeszcie, Zagrzebiu, Klużu czy na odległej Bukowinie – w Czerniowcach lub Suczawie, pijąc dobrą kawę po wiedeńsku w lokalnej kawiarni dostrzeżemy na ścianie obraz przedstawiający starszego pana z siwymi bokobrodami, obfitym wąsem, ubranego w turkusowy mundur i spoglądającego beznamiętnie przed siebie, wiemy że jesteśmy w Europie Środkowej, czyli u siebie. Kaiser Franz Josef *nolens volens* stał się elementem swoistej środkowoeuropejskiej pop kultury z przełomu XIX i XX wieku jeszcze za swego rekordowo długiego panowania (1848-1916). Jeśli akurat nie bywamy w kawiarniach, niezawodnym wyznacznikiem środkowoeuropejskiej przestrzeni kulturowej będą dworce kolejowe budowane w oparciu o podobny schemat architektoniczny, tak samo – teatry i inne budynki użyteczności publicznej będące nierzadko replikami-miniaturami wiedeńskich majstersztyków architektonicznych. Dzięki nim właśnie prowincjonalne elity odległych od dawnej stolicy Austro-Węgier, miast Europy Środkowej, dziedziczą po swoich dziadkach obywatelstwo „małego Wiednia”, Wiednia wschodu, północy i południa jak określano poszczególne miasta regionu. Niedysiejsze istnienie środkowoeuropejskiej Atlantydy, jaką była niewątpliwie C.K. Monarchia zdradzają tak prozaiczne rzeczy, jak konstrukcja kraterów ściekowych czy zwyczaj umieszczania na witrynach sklepów zdjęć tegorocznych maturzystów. Jeśli i to nie wystarczy, kierować musimy się specyficznym środkowoeuropejskim zapachem, który w przekonaniu czeskiego prozaika Josefa Kroutvora – stanowi specyficzną mieszaninę zwietrzałego piwa, przejrzanego arbuzów i gotowanej kiszanej kapusty.

Austro-Węgry miały 51 lat jak ostatecznie zakończyły swój polityczny żywot. Na pogrzebie prawie nikt nie płakał, bo też nikogo na nim nie było poza najbliższą rodziną, z wyjątkową postacią w osobie Karola I Habsburga, który objął tron po Franciszku Józefie, i który kilkadziesiąt lat później został ogłoszony błogosławionym przez Kościół katolicki. Wyzwalające się spod panowania Habsburgów liczne narody Europy Środkowej: Czesi, Polacy, Węgrzy, Chorwaci, Słoweńcy, Rumuni, Słowacy, Serbowie, Ukraińcy dały uwieść się mesjanistyczno-psychodelicznej Herderowsko-Hegłowskiej idei ducha i charakteru narodowego. Dotychczasowi, na ogół jednak lojalni poddani cesarza dali się oczarować obietnicy zupełności kulturowej i wizji narodu udowadniającego innym, ile tak naprawdę jest wart, gdy wyrwie się z kajdan skostniałej i nieprzystającej do ducha czasu wielonarodowej monarchii. Austro-Węgry tymczasem nie były ani „więzieniem narodów”, ani wielokulturową sielanką. Były czymś pomiędzy, jak wiele różnych projektów politycznych, które z zasady nie zadawałają dużej części populacji, w związku z czym od zarania ludzkości mamy do czynienia z nieustannymi poszukiwaniami idealnego ustroju, który jest osiągalny w równym stopniu co uprawa winorośli na Marsie. W pewnym okresie Austro-Węgry stały się dla części mieszkańców tego państwa skrzyżowaniem więzienia o złagodzonej rygorze, zakładu psychiatrycznego, sanatorium i domu weselnego, co w nieco przerysowanej postaci widać w komedii pt. C.K. Dezerterzy.

Austro-Węgry jednak nie przestają inspirować. Im więcej czasu upływa od agonii i śmierci tego projektu politycznego, tym mniej uwagi przywiązujemy do przyczyn jego upadku, a więcej do podkreślania pozytywnych cech C.K. Atlantydy. Wcześniej były co prawda pomysły politycznego zintegrowania przestrzeni geopolitycznej między Moskwą a ówczesnym Zachodem (który dopiero definiował swoją tożsamość), a były to albo rojenia rzymskich cesarzy (narodu niemieckiego), albo bardziej realne posunięcia władców z rodu Jagiellonów, którzy na progu czasów nowożytnych marzyli o powiązaniu w jedną całość ziem położonych między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Adriatykiem.

Idea integracji Europy Środkowej czy Środkowo-Wschodniej (od razu zastrzegam, że nie wchodzę w jakże uwielbiany przez strażników środkowoeuropejskich słupów granicznych, do których swego czasu się

zaliczałem, debatę o tym, gdzie zaczyna się i kończy X, Y, Z) nabiera w ostatnich latach swej dynamiki. Podążając za autorskim określeniem prof. Jerzego Kłoczowskiego – „młodszej Europy”, tzn. tej która w stosunku do formującego się frankijsko-germańskiego Zachodu weszła stosunkowo późno w obręb cywilizacji chrześcijańskiej, nie sposób nie zauważyć, że w tej idei jest coś na wskroś niematerialnego, duchowego, ożywczego. Po przystąpieniu dziesięciu krajów (2004), następnie dwóch (2007) i Chorwacji (2013), państwa Europy Środkowo-Wschodniej stanowią prawie połowę członków UE, a gdyby do tego grona doliczyć Austrię i Niemcy – państwa bez cienia wątpliwości środkowoeuropejskie – jej większość. Pytanie, ilu obywateli UE zdaje sobie sprawę z tego, że ta organizacja z typowo zachodnioeuropejskiej stała się na skutek decyzji z ostatnich dwóch dekad – bardziej środkowoeuropejska. Owa konstatacja staje się jeszcze bardziej prawdziwa, jeśli weźmiemy w nawias partycypację Wielkiej Brytanii w unijnym projekcie (wysokie poparcie za wyjściem z UE wśród obywateli WB).

Jest rzeczą zdumiewającą, że w europejskim dyskursie na różne sposoby wyśmiewa się ideę integracji narodów Europy Środkowo-Wschodniej (czytaj: żółtodziobów, reprezentantów zapóźnionej ekonomicznie, społecznie, zresztą pod niemal każdym względem części Europy), podczas gdy realne problemy odnoszące się do tożsamości kulturowej od kilkunastu już lat, a od kilku zwłaszcza, stają się czymś, z czym nie są gotowe zmierzyć się społeczeństwa Zachodu przywykłe do życia w przestrzeni kulturowej i cywilizacyjnej, która w najlepszym przypadku jest już wyłącznie wspomnieniem, mniej więcej takim, jakim żyły elity kulturalne i polityczne C.K. Monarchii po ostatecznej dekonstrukcji tego projektu politycznego.

Warto więc wyciągać wnioski z przyczyn nie tyle upadku C.K. Monarchii (bo w zasadzie ona mogła trwać nadal jeszcze długi czas!), ile z przyczyn upadku – jak by to nazwać? – szerszych konstrukcji cywilizacyjnych. C.K. Monarchia nie upadła dlatego, że Polacy, Czesi, Słowacy, Rumunii, Serbowie itd. chcieli swoich państw narodowych. Zdecydowana większość zwykłych mieszkańców – poddanych cesarza, nie tylko nie chciała, ale bała się takiej perspektywy. Słowacy, Czesi, Słoweńcy czy Chorwaci byli po prostu przerażeni wyzwaniem, przed którym stanęli. Upadło coś, co traktowali jako może nie zawsze w pełni własne, ale w dużej mierze oczywiste, i co teraz? C.K. Monarchia upadła dlatego, że po prostu nie pasowała do dominującego na przestrzeni XIX

i XX wieku sporu o to, czy ważniejsza jest liberalno-obywatelska, w dużej mierze w swych założeniach kosmopolityczna „cnota” będąca owocem rewolucji francuskiej, czy też więcej uwagi powinno poświęcać się sprawom klasowym, losowi robotników, rolników itp. innym grupom politycznie zmarginalizowanym. Niby jedno drugiego nie wykluczało, ale napięcie między liberalizmem a tworzącym się ruchem socjalistycznym i komunistycznym odegrało ważną rolę w definiowaniu się jednostek i grup społecznych po którejś ze stron. Tymczasem C.K. Monarchia należała do porządku przednowoczesnego, z konieczności tylko przyjmując niektóre jego elementy, by podtrzymać zdolność do komunikacji ze światem zewnętrznym.

Europa Środkowa ma z sobą ten zasadniczy problem, że znajduje się na styku dwóch wielkich tektonicznych płyt cywilizacyjnych – euroatlantyckiego Zachodu, obecnie z centrum w Waszyngtonie (wcześniej w Londynie i Paryżu) oraz Wschodu, który nieustannie ją najeżdżał i próbował zdominować (najeźdy mongolskie, tureckie, rosyjskie, radzieckie). Wszelkie próby politycznej integracji narodów tej części Europy, pogardliwie nazwanej przez nazistowskiego propagandzistę Giselhera Wirsinga – *Zwischeneuropa* (Międzyeuropa), miały na celu odparcie przede wszystkim zagrożenia ze Wschodu, czy była to *Mitteleuropa* Friedricha Naumanna, różne wersje idei Międzymorza (*Intermarium*) mające wzmocnić północną część regionu, planowana w czasie II wojny światowej Konfederacja Polsko-Czechosłowacka, czy rozmaite projekty integracji państw bałkańskich. Wszystkie one okazywały się jednak ostatecznie budowaniem zamków na piasku. Albo dochodziło prędzej czy później do karczemnej awantury między budowniczymi środkowoeuropejskiej koalicji, albo Moskwa, Londyn czy Paryż podejmowały skuteczną akcję jej rozbijania, gdyż istnienie stabilnej i politycznie zintegrowanej Europy Środkowej leży wyłącznie w interesie środkowych Europejczyków, a dziś – może także z przyczyn geopolitycznych – także Chin Ludowych, które w roku 2012 zaproponowały szesnastu państwom regionu Europy Środkowo-Wschodniej strategiczną współpracę.

Chcąc odpowiedzieć na pytanie, czego nie nauczyły nas Austro-Węgry, należy wskazać na uparte trwanie w okresie, który przeminął. Polityczna elita austro-węgierska nie przyjmowała do wiadomości rewolucji francuskiej ze wszystkimi jej konsekwencjami politycznymi i kulturowymi. Z Europy Środkowej próbowano uczynić odrębną strefę

czasową, która co prawda chętnie przyjmowała nowinki techniczne, ale była wrogo nastawiona do idei społecznych i politycznych zrodzonych w Paryżu, Londynie, Antwerpii, a nawet w prusacko-militarystycznym Berlinie. W pewnym sensie z podobnych przyczyn 150 lat wcześniej upadała I Rzeczypospolita, w której rozbiórce Wiedeń miał swój udział. To doświadczenie uczy jednego – koncentrując się na budowie i umacnianiu własnego, oryginalnego porządku ustrojowego (bo taki był ustrój i I Rzeczypospolitej, i Austro-Węgier), nie będąc jednocześnie izolowaną geograficznie wyspą, należy szczególną uwagę poświęcać sprawom zagranicznym. Analizując politykę zagraniczną, trzeba bezwzględnie porzucić romantyczne i idealistyczne myślenie o partnerstwie, albowiem ostatecznie w polityce międzynarodowej liczy się tylko siła państwa i jego zdolność do zawierania strategicznych sojuszy.

Czy możliwa jest jakaś forma politycznej integracji państw Europy Środkowej? Owszem, ale – podobnie jak w przypadku Austro-Węgier – musiałyby zostać spełnione dwa podstawowe warunki: (a) taka integracja musiałaby leżeć w interesie wielkich geopolitycznych graczy, (b) musiałyby nią być zainteresowane same elity państw środkowoeuropejskich.

Istnienie Austro-Węgier było wygodne dla Paryża i Londynu, bo Wiedeń znacząco ograniczał wpływy rosyjskie na Bałkanach, ale i dla Petersburga, gdyż polityczna odrębność bądź co bądź niemieckiego rodu Habsburgów od Berlina, uniemożliwiało temu ostatniemu zdobycie geopolitycznej przewagi w regionie. Do czasu I wojny światowej wielonarodowe elity C.K. Monarchii zasadniczo nie widziały też potrzeby rozmontowania jej i tworzenia w jej miejsce szeregu małych i pozbawionych znaczenia geopolitycznego państw narodowych. Dopiero Wielka Wojna wymusiła rewizję tego porządku.

Istnienie skonsolidowanej Europy Środkowej nie jest dziś na rękę zarówno Moskwie, jak i Berlinowi, Londynowi czy Paryżowi, o Brukseli nie wspominając. Wbrew nieustannie i z uporem maniaka żywionym polskim złudzeniom, nie jest też w interesie Waszyngtonu, który świetnie rozgrywa poszczególne państwa regionu stosując bardzo subtelnie metodę „dziel i rządź”. Czas pokaże, jak bardzo zależy Chinom na politycznym i gospodarczym wzmocnieniu regionu. Wielką

zagadką pozostaje także stanowisko Ankary, która od jakiegoś czasu wysyła sygnały wskazujące na gotowość do współpracy, której celem jest zajęcie bardziej dogodnej pozycji w stosunkach z Niemcami. Czy na taki projekt gotowe są elity narodów Europy Środkowej? Na to pytanie chyba trudno udzielić dziś jednoznacznej odpowiedzi, ale wiele zależy od dwóch czynników – (a) czy Polska jako największy i najbardziej znaczący politycznie kraj, odważy się prowadzić konsekwentne działania na rzecz integracji regionu, nie przepraszając jednocześnie wszystkich wokół za to, że ma właśnie takie ambicje; (b) zagrożenia zewnętrznego w postaci narastającego tzw. kryzysu imigracyjnego, którego konsekwencjami państwa Zachodu chcą częściowo obciążyć kraje Europy Środkowej (mimo, że to nie one przyczyniły się do jego powstania, ale nieroztropna polityka Zachodu) oraz niesłabnącego zagrożenia ze strony Rosji.

Poszczególne imperia europejskie powstawały i upadały, a po ich upadku niemal całkowicie zniknęły ze świadomości społecznej. Austro-Węgry, mimo, że istniały nieco ponad pół wieku, uparcie żyją w różnych nostalgicznych narracjach, czy to w postaci słynnych portretów Franciszka Józefa, czy jakże licznych fanpage'ach w społecznościach internetowych. I chyba równie żywe, choć może nazbyt romantyczne, i nie zawsze liczące się z realiami geopolitycznymi, są marzenia o integracji narodów Europy Środkowej.

Prof. Radosław Zenderowski